Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwarazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE **Cena 10 halerzy** WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 135. **Kraków, piątek 20 marca 1908 r** **Rok XVI.**

Sytuacja polityczna.

Wiedeń, 19 marca

Wobec niesłychanie powoli posuwających się obrad komisji budżetowej zachodzi poważna obawa, czy Rada państwa będzie w stanie uchwalić cały budżet na rok bieżący. Wprawdzie pozostanie jej od dnia zebrania się tj. od 2 kwietnia jeszcze prawie trzy miesiące czasu na przeprowadzenie w obu izbach drugiego i trzeciego czytania budżetu, atoli wobec coraz bardziej chmurzącego się horyzontu politycznego i wobec prawdopodobnego zasypania Izby posłów zaraz w początkach jej obrad różnymi nagłymi wnioskami, staje się dość wątpliwem, czy do 1 lipca budżet zostanie uchwalonym. Trzeba nadto odliczyć kilkanaście conajmniej dni w kwietniu na ferye świąteczne i ostatnią połowę lipca, jako porę, z powodu upału nienadającą się do obrad plenarnych; otrzymamy dość niewiele czasu, by przy znanej gadatliwości parlamentu ludowego można było być pewnym normalnego załatwienia przedłożenia budżetowego w oznaczonym terminie.

Tymczasem toczą się obrady w komisji budżetowej. Przeciągają się już drugi miesiąc i z trudnością tylko zakończone zostaną przed końcem marca. Komisja załatwiła budżety wszystkich ministerstw z wyjątkiem oświaty i sprawiedliwości. Ale właśnie obrady nad etatami tych dwóch ministerstw nastręczają najwięcej trudności i dlatego tylko zostały odłożone na koniec rozpraw komisyjnych. Wystąpić bowiem może przy nich z całą dawną namiętnością spór czesko-niemiecki, a przyłączą się do niego jeszcze inne kulturalno-narodowe i polityczne kwestje. W obradach tych zaznaczy się najwyraźniej ustrój i charakter obecnej większości parlamentarnej, jak i ujawni się siła tych różnic, które dzielą poszczególne partje większości między sobą. Od nich zależeć będzie zdolność do obrad i do rządów obecnego parlamentu.

Przy obradach nad ministerstwem oświaty wysunie się na plan pierwszy kwestja uniwersytecka. Oczywiście o jej rozstrzyganiu nie może być mowy. Chodzi tylko o jej obejście. Rząd znalazł już na to sposób, który ma nawet zadowolnić wszystkie narodowości. Zgłoszoną zostanie w komisji rezolucja, domagająca się od rządu założenia uniwersytetu niemieckiego na Morawach bez oznaczenia jednak miejsca i terminu założenia. Rezolucja ta otrzyma większość w komisji, głosować bowiem będą za nią obok Niemców i Polacy. Pojawi się nadto rezolucja żądająca czeskiego uniwersytetu na Morawach i zostanie oczywiście głosami wszystkich Słowian, Włochów i Rumunów uchwaloną. Słoweńcy również wystąpią z własną „kwestją uniwersytecką", postawią bowiem żądanie założenia w Lublanie słoweńskiej akademii prawnej. Rezolucya taka ma większość zapewnioną. Obok postulatu Włochów dotyczącego sprawy utworzenia w Wiedniu włoskiego fakultetu prawnego, wystąpią wreszcie i Rusini ze swojem historycznem żądaniem utrakwizacji uniwersytetu lwowskiego. Losy tego postulatu są dotąd niepewne, zdaje się atoli, że zostanie odrzuconym. Rusini stracili już bowiem sympatję we Wiedniu, żadne poważne stronnictwo nie myśli już wygrywać ich przeciw Kołu polskiemu, a tem mniej popieraniem ich żądań wzmacniać ten hajdamacko-nieokrzesany i dziki klub parlamentarny.

Wspomnieć tu należy, że ostatnie skargi pos. Wasilki na administrację i politykę galicyjską przeszły bez żadnego wrażenia. Przyzwyczajono się już do tych kłamliwych oskarżeń, jak przyzwyczaić się musiała Izba do innych jeszcze, właściwych tylko ukraińcom, metod i środków walki politycznej. Minister spraw wewnętrznych nie odpowiadał nawet na te „wywody" p. Wassilki, po bezpośrednio zaś przed mowcą ruskim wygłoszonej mowie scharakteryzował należycie wszystkie podobne skargi. Minister oświadczył, że dochodzenia zarządzone przez niego na skutek ruskich i socyalistycznych protestów wyborczych wykazały fakta zupełnie przeciwne zażaleniom. Innemi słowy, powiedział minister do socjalistów i ruskich posłów: „nie wierzę wam, bo mię już oszukaliście".

Jak wyżej wzmiankowano, pierwsze posiedzenie Izby posłów wypełni dyskusja nad wnioskami nagłymi. Zanosi się zwłaszcza, na długą i wielce namiętną debatę nad sprawą Wahrmunda i interwencją nuncyusza. Liberalni i socyalistyczni posłowie gotują się do wystąpienia w całym rynsztunku przeciw Kościołowi i stronnictwom katolickim.

Owa interwencja nuncjusza wyjaśnioną została już zupełnie. Chodziło tu o przyjęte w zwyczajach dyplomatycznych zwrócenie się do obcego rządu z przedstawieniami i życzeniami.

Prezydent ministrów oświadczył wyraźnie, że w kroku nunoyusza nie widzi nic niezwykłego.

Stronnictwo chrześć.-społeczne zajmuje wobec całej afery stanowisko spokojne i beznamiętne. Ks. Lichtenstein wyraził się wczoraj na zgromadzeniu, że krok nuncyusza uważać należy za nieurzędowy, zarówno co do treści, jak i co do formy, gdyż tylko państwo ma prawo obsadzenia katedry uniwersyteckiej. Chrześć.-społeczni jednak — mówił ks. Lichtenstein — nie zniosą, aby człowiek, który bluźni przeciw Kościołowi, wykładał dalej prawo kościelne, pozostające w związku z dogmatami Kościoła.

Minister Gessman omawiał całą sprawę w następujący sposób: Metoda, jaką posługuje się prof. Wahrmund w traktowaniu kwestji religijnych, jest niegodną wykształconego człowieka. Mogą jej używać najwyżej socyaliści na swych zgromadzeniach lub w 10 halerzowych broszurach agitacyjnych. Cała broszura jest nędznym plagiatem z pism eksjezuity hr. Hoensbroecha, słynnego fałszerza historycznego.

Co się tyczy interwencji nuncjusza, to uważać ją należy tylko za oświadczenie niepoważnego zakrajowca a nie za akcję dyplomatyczną".

Zdaje się, że większość stronnictw parlamentarnych zaakceptuje opinję dra Gessmana. Rozważniejsi bowiem liberałowie sądzą, że próba walki kulturnej za drogo by ich kosztowała. Tylko żydowska prasa podjudza ciągle umysły, atoli nie ulega wątpliwości, że wpływ rządu i rozwaga polityczna powstrzymają większość od antykatolickiej demonstracji. Żydowscy liberali i socjalistyczni pozostaną odosobnieni w nagonce na Kościół...

Handlarze przekonań.

Berlin 19 marca.

Trzeba zapisać na kartach polskiej martyrologii nową zbrodnię popełnioną na żywym organizmie polskiego narodu. Po wywłaszczeniu, zakaz używania języka polskiego na zgromadzeniach publicznych, wbrew wszelkim nadziejom i obliczeniom, osławiony paragraf 7 projektu rządowego o zebraniach i stowarzyszeniach znajdzie większość w parlamencie, i to dzięki partyi wolnomyślnej, a raczej jej żydowskiej frakcyi. Sprawa ta przedstawia się obecnie jak następuje.

Jednocześnie z ustawą wyżej wzmiankowaną, wniósł rząd projekt nowej ustawy giełdowej, znoszący niektóre ograniczenia odnoszące się do gry na giełdzie, handlu terminowego i innych podejrzanych giełdowych spekulacyi. Rząd te „ustępstwa" porobił jedynie dla t. zw. wolnomyślnych, którzy są przesyceni pierwiastkami giełdowymi i żydowskimi, żądając od nich w zamian, aby poparli barbarzyński zakaz używania języka polskiego na publicznych zgromadzeniach. Z początku wolnomyślni stawiali się bardzo hardo, ich prasa piorunowała na hakatyzm, na reakcyjność rządu itp. Ale ta opozycyjna komedja nie długo trwała: po kilku obiadowych konferencjach u Buelowa, po zapewnieniu, że w zamian za nowe skrępowanie Polaków, rząd uwolni giełdę od swego niebezpiecznego nadzoru, po wymianie przyjaznych uczuć z junkrami

konserwatywnymi, wolnomyślni uznali konieczność kompromisu i przedstawili swoje propozycje. Nie są one jeszcze dokładnie znane, ale to jest pewnem, że zakaz ma obowiązywać w tych okręgach, gdzie ludność polska nie dochodzi do pewnego procentu. Jedni mówią 60 inni 80. W każdym razie, projekt ten pozbawia Polaków zamieszkałych w Westfalii możności odbywania zgromadzeń publicznych, a jest bardzo niebezpieczny dla Prus zachodnich, gdzie ludność polska w wielu powiatach nie dochodzi nawet do 20 procent. Zakaz traci moc obowiązującą podczas kampanii przedwyborczej, i ma obowiązywać przez lat 20. Rząd ma nadzieję, że po upływie tego czasu wytarguje od parlamentu nowe obostrzenia.

Dla dokładnego wyilustrowania sytuacji, przytaczamy jeszcze liczby, dotyczące układu stronnictw w parlamencie niemieckim w stosunku do danej sprawy: klauzulę przeciwpolską popierają: konserwatyści (53 głosy,) wolnokonserwatyści (22), ekonomiczne zjednoczenie (18), niemieckie stronnictwo reform (6), narodowo liberalowie (54) i około 10 dzikich, razem 163 członków parlamentu.

Zwalczają ją stanowczo: polacy (20 głosów), centrowcy (104), socyaliści (43), demokraci po łudniowo niemieccy (7), alzatczycy (10) i 1 duńczyk, razem 185 posłów.

Członków parlamentu jest 397, większość absolutna wynosi zatem 199 głosów. Większości tej nie mają ani zwolennicy ani przeciwnicy ustawy wyjątkowej. Zwycięży więc ta strona, do której przyłączą się dwie północno niemieckie grupy wolnomyślne: wolnomyślna partja ludowa rozporządzająca 28 i wolnomyślne zjednoczenie, rozporządzające [illegible]

Wynika stąd, że klauzula przeciwpolska może być uchwalona albo też odrzucona maleńką większością głosów, a rozstrzygają bezwzględnie wolnomyślni.

Słusznie przeto powiedzieć można, że jeśli paragraf 7 ostatecznie uchwalony zostanie, będzie to dzieło wolnomyślicieli niemieckich, a w gruncie rzeczy giełdziarzy, przemysłowców i wszelkiego handlującego bürgerstwa, którzy obok „mężów nauki" stanowią rdzeń partji.

To należy pamiętać...

Ci spekulanci przyzwyczajeni do handlowania wszelkiemi podejrzanymi walorami, umieją także sprzedać swoje sumienie i swoje przekonania.

O 300 milionów na nową Cuszimę

Harmonijna idylla rządu rosyjskiego i III Dumy odezwała się ostrym zgrzytem zatargu o flotę. Jak już doniosły telegramy, komisja obrony państwowej odmówiła asygnowania 300 milionów rubli, żądanych przez rząd na budowę nowej floty wojennej. Nie pomogła wygłoszona w komisji płomienna mowa prezesa gabinetu Stołypina, który apelował do uczuć narodowych i patryotyzmu członków Dumy i chwilami przemawiał w tonie wprost błagalnym! Komisja odmówiła milionów na nową... Cuszimę! A wobec tej uchwały komisji, składającej się jedynie z członków prawicy i październikowców, nie ulega wątpliwości, że i w plenum Dumy, gdzie przyłączą się jeszcze głosy całej opozycji, projekt rządowy nie uzyska większości.

Porażka, jaką poniósł rząd rosyjski, była zresztą z góry przewidywaną. Już przed kilku miesiącami, gdy do Dumy wniesiono projekt prawa o asygnowaniu 300 milionów na odbudowę zatopionej pod Cuszimą floty, zerwała się burza protestów we wszystkich obozach. Nie tylko opozycja, ale i prawica i październikowcy oświadczyli, że nie dadzą ani kopiejki twórcom Cuszimy. Charakterystyczna rzecz, że najostrzej wystąpiła w tym wypadku skrajna prawica. Słynny Puryszkiewicz w interwiewie z jednym z korespondentów oświadczył, że dałby chętnie pieniądze na budowę floty... Wilhelmowi II, ale nie tym, co przygotowali klęskę cuszimską. Inni monarchiści zajęli jeszcze bardziej wrogie wobec projektu rządowego stanowisko. Oświadczyli wręcz, że obawiają się, iż żądane kredyty utoną w kieszeniach admiralicji. Jednocześnie cała prasa rosyjska, nie wyłączając reakcyjnej, rozpoczęła kampanię przeciw ministerjum... Cuszimy, jak je powszechnie nazywano.

Biurokracja rosyjska jednak nie wiele sobie z tego robiła. Urzędowa „Rosja" te napaści na zarząd marynarki, w którym wszystko pozostało po dawnemu, zbywała drwinami. Rząd był pewny, że III Duma, tak uległa i posłuszna, i w tym wypadku spełni jego wolę. Istotnie cała dotychczasowa działalność III Dumy najzupełniej usprawiedliwiała ten optymizm biurokratyczny. Obecny parlament rosyjski zeszedł do roli przeżuwacza sieczki rządowej, stał się jednym z wydziałów machiny biurokratycznej. To też tak jednomyślny protest wszystkich frakcji w sprawie budowy nowej floty był poniekąd niespodzianką. Już wtedy przy wniesieniu tego projektu przewidywano, jak to zaznaczaliśmy niejednokrotnie, że „nowa flota" może niespodzianie zaprowadzić i III Dumę na rafy zatargu z rządem.

Czy te przewidywania spełnią się w całości, trudno obecnie przesądzać. Nie ulega jednak wątpliwości, że uchwała komisji obrony państwowej jest wymownem votum nieufności dla rządu. Trzeba bowiem pamiętać, że większość członków tej komisji, jak wogóle i wszystkie frakcye Dumy, uznawała konieczność budowy nowej floty wojennej. Na posiedzeniach podnoszono, iż Rosja, jeśli niema stracić dotychczasowego znaczenia mocarstwowego, musi na miejsce zniszczonej pod Cuszimą floty stworzyć nową potęgę morską, ale tego olbrzymiego dzieła nie mogą dokonać ci sami ludzie, ten sam zarząd marynarki, który zdał tak haniebny egzamin na wodach oceanu Spokojnego, i który teraz żąda olbrzymich sum, nie przedstawiwszy nawet projektu odbudowy floty. Członkowie komisji obrony w swych przemówieniach podkreślali, iż reformy nie tknęły wcale tej właśnie stajni Augjaszowej, jaką jest ministerjum Cuszimy. To też przed głosowaniem w komisji prezes gabinetu pospieszył odeprzeć te zarzuty. Zapewnił, iż z rozkazu cara mają w administracji morskiej nastąpić niebawem reformy, sam zatem uznał ich konieczność, ale żądał, aby przed ich urzeczywistnieniem asygnowano 300 milionów. Oświadczył, iż odmówienie przez Dumę tych kredytów pozbawi administrację morską niezbędnej dla przeprowadzenia reform energii. Komisja jednak uznała, że płacić aż 300 mil. rub. dopiero za „energię do reform" to trochę za drogo, tembardziej, że już dosyć było czasu na ich urzeczywistnienie.

Jak rząd przyjmie odporne stanowisko Dumy w sprawie żądanych kredytów, dotychczas niewiadomo. Choćby jednak nie przyszło z tego powodu do ostatecznego zatargu pomiędzy rządem a Dumą, uchwała Komisji obrony państwowej w każdym bądź razie świadczy o przebudzeniu się, przynajmniej w pewnym kierunku, tego martwego dotychczas ciała reprezentacyjnego. III Duma powołana do życia manifestem konstytucyjnym, patrzała i patrzy spokojnie, jak biurokracja rwie na strzępki ten manifest, patrzy obojętnie na „konstytucyjne" rządy szubienic i samosądów jene-

---

58) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

Zauważyła, że nie odwraca stronnic książki. Zatem nie czytał. Przykuł niejako oczy do tej jednej stronnicy z namiętnem skupieniem. To odrętwienie było przerażające i Mina, zgnębiona, przypatrywała się temu czytelnikowi, pogrążonemu w myślach, jak gdyby w stanie snu kataleptycznego. O czem myślał? O! dałaby bardzo wiele, gdyby mogła wiedzieć. Czy to jej los rozstrzygał się w tym mózgu płonącym? Czy w tej chwili Armand smutny, milczący, nieprzenikniony, jak przeznaczenie, wyrokował o jej przyszłości? O mało nie stawiła wszystkiego na ostatnią stawkę, chcąc zadać nagłe pytanie, na które musiałby odpowiedzieć. Możeby jednem słowem, jak błyskawicą, rozjaśniła ciemności, w których się ciągle szamotała z przerażeniem.

Podniosła się, aby stawić opór temu strasznemu pragnieniu, sądząc, że ruch zmieni kierunek jej myśli. Usiadła na małej kanapce, pomiędzy oknami; stamtąd Armand nie był wystawiony na badanie jej wzroku. Widziała tylko jak pochylał się coraz więcej nad książką. Pozostawali tak dość długo, blizko siebie, lecz rozdzieleni całym tłumem ich myśli. Wreszcie bijący zegar jak gdyby obudził hrabiego, podniósł głowę i rzekł głosem głuchem, prawie złamanym:

— Już jedenasta!

Powstał, Mina podeszła ku niemu:

— Odchodzisz już?

— Tak, jeżeli pozwolisz.

— Idź i śpij dobrze.

Potrząsnął głowę powątpiewająco, uścisnął gorącą dłonią rękę żony i wyszedł. Stojąc, odprowadziła go wzrokiem do drzwi, a gdy się za nim zamknęły, zbliżyła się do stołu, na którym położył książkę, tak długo trzymaną naprózno przed oczami i wzięła ją. Był to romans Balzaka: Ojciec Gorjot. Książka otworzyła się sama, jak gdyby przełamana ciśnięciem palcy i Mina, z gwałtownem wzruszeniem, ujrzała stronnicę, w którą wpatrywał się Armand, przesiąkniętą łzami. Gdy siedziała po za nim, on wówczas płakał. Dowodem tego była ta ćwiartka papieru, mokra od łez jego oczu.

Chciała dowiedzieć się, czy ustęp romansu mógł spowodować w Armandzie tak gwałtowne wzruszenie, i przeczytała ów śliczny rozdział, w którym dumna Klara, zdradzona przez kochanka, margrabiego d'Ajuda, opuszcza Paryż i świat, podczas świetnego balu, wydawanego przez nią po raz ostatni, i, pozbawiona nadziei, usuwa się w zacisze, które będzie dla niej niejako wytchnieniem przed śmiercią. Najwięcej śladów łez było w tych wierszach, którемi przepysznie odmalowana jest boleść biednej kobiety, porzuconej przez człowieka, któremu się oddała wyłącznie.

Mina była wstrząśnięta tem odkryciem. Położenie Klary przedstawiało bolesne podobieństwo z jej losem. Armand, podobny do bohatera romansu, miał właśnie ją zdradzić, a jednak czytając opis cierpień opuszczonej kobiety, zapłakał. Jaka tajemna litość odezwała się w nim dla Miny? Był na drodze do zdrady, a przecie litował się nad swą ofiarą i płakał nad nią. O tem myślał nieruchomy z książką w ręku, wtedy, gdy starała się go przeniknąć, nad tem gdy nie patrzyła na niego, zapłakał, nie mogąc zapanować nad wzruszeniami.

Ogarnął ją niezmierny smutek; ze zdziwieniem, wobec prawie pewnej zdrady, uczuła, że niema w niej śladu gniewu. Łzy winowajcy przejęły ją głęboko. Odczuwała nawet jakąś radość bolesną! Walczył więc, usiłował jeszcze stawić opór porywającej go namiętności? Czyż miała rozpaczać, gdy on odnosił zwycięztwo?

Weszła do sypialni i, zamiast się rozebrać, zbliżyła się do okna i oddychała chłodnem, nocnem powietrzem. W oddali błyszczały światła w kasynie, na prawo, z drugiej strony muru, pokrytego bluszczem, na bladem niebie, odrysowywały się w profilu brzegi zębiastego dachu szwajcarskiego domku panny Andrimont. Na parterze i na pierwszem piętrze świeciło się w oknach. Nie spano jeszcze. Odgłos kroków na piasku ogrodowym zwrócił uwagę pani de Fontenay.

Spojrzała i rozróżniła postać ciemną, chodzącą poniżej tarasu. Poznała Armanda.

Chodził z jednego końca parteru w drugi, miarowym krokiem, spędzając noc bezsenną, samotnie, sądząc, że go nie widzą niczyje oczy badawcze, ponieważ pokój, z którego patrzyła Mina był nieoświetlony. Bolesny niepokój nie opuścił go widocznie. Oswoiwszy oczy z ciemnością, hrabina widziała go bardzo wyraźnie z rękoma, założonemi w tył, z głową pochyloną, chodzącego po jednej i tejże samej ścieżce, z bezwiednemi ruchami. Przechadzał się tak przez godzinę; potem nagle, ukośnie skręciwszy, skierował się ku furtce w murze, prowadzącej do Łucyi. Zatrzymał się, jak gdyby wahał się otworzyć, następnie zdecydował się i Mina z okropnym niepokojem, ujrzała go zmierzającego w stronę domku szwajcarskiego. Dlaczego tam szedł? Co zamierzał? Jakie nowe odkrycie, straszniejsze od poprzedniego oczekiwało biedną kobietę? Czy Armand był w porozumieniu z Łucyą? Więc ją oszukiwał? Nie spuszczała oczu z hrabiego, idącego ostrożnie wzdłuż małej alei w cieniu drzew, jakby nie chciał być dostrzeżonym. Zbliżył się w ten sposób do domku szwajcarskiego i zatrzymał pod oknem parteru, przez którego szyby widniało spokojne światło lampy. Głowa jego była na wysokości kamiennej framugi; stał nieruchomy; patrzył przez pewien ciąg czasu, który się wydał Minie bardzo długim, poczem nagle cofnął się w tył i z pośpiechem ukrył się w gęstwie drzew.

W tejże samej chwili otwarło się okno i na jasnem jego tle zarysowała się duża postać miss Griffith. Angielka bystro wpatrzyła się w ciemności nocne, jak gdyby starała się coś odkryć i donośnym głosem, który doszedł pani de Fontenay, rzekła do Łucyi, znajdującej się w głębi pokoju:

— To nie Michigan... Nic niema... Zdawało nam się...

(Dalszy ciąg nastąpi).

...-gubernatorskich, ale przebudziła się, gdy okrwawione i splamione gwałtami ręce z całym cynizmem sięgnęły po nowe miliony na miejsce tych, które utonęły pod Cuszimą i w kieszeniach biurokratów. III Duma głucha na bezprawia i zakusy reakcyjne rządu, napiętnowała jednak jego łapownictwo, jego kradzieże i rabunki publicznego grosza.

I to jest jest może najbardziej charakterystyczne.

Car Mikołaj II we własnym domu.

Maurycy Jokaj napisał kiedyś znakomitą powieść p.t. „Ubodzy bogacze i bogaci nędzarze“, w której w szeregu barwnych, dramatycznych scen odmalował nędzę duchową, pustkę duszy i serca, złowrogie zmory trapiące bogactwo. Do rzędu tych „ubogich bogaczy“ zaliczyć można i cara Mikołaja II, dowodzi dotychczasowa historja panowania tego absolutnego władcy. Drży on we własnym domu, obawia się własnego cienia. Car-autokrata wszech-Rosji (również i jego rodzina) obawia się na każdym nieomal kroku bomb rewolucjonistów, lecz w równej mierze obawia się swej własnej służby. Ze wszystkich ludzi bogatych w całem państwie car ma najgorszą służbę.

Można uniknąć bomb rewolucjonistów nie wychodząc z pałacu, nie opuszczając na krok własnych apartamentów. Lecz jak uchronić się od niebezpieczeństw, przeciwko którym najwytrawniejsza policja jest bezsilna, od niebezpieczeństw które czyhają na cara i jego rodzinę w każdej chwili, otaczają go podczas wstawania z łóżka, udawania się na spoczynek w sali jadalnej, podczas podróży.

W jesieni ubiegłego roku car podróżował na jachcie „Standard“ po morzu Bałtyckiem. Podczas podróży omal życia nie utracił z powodu niedbałości czy złej woli najbliższego otoczenia. „Standard“ o mało co nie rozbił się o skałę morską, o skałę, którą cała marynarka rosyjska doskonale znała. W r. 1906 po ukończeniu prac nad wymiarem głębokości dna morskiego na Bałtyku, zaznaczono staranie skałę na mapie w ministerjum marynarki „Zapomniano“ ją tylko zaznaczyć na mapie Standarda.

W Liwadii (jesienią 1900 r.) car Mikołaj II zachorował nagle na gorączkę tyfusową, chorobę zaraźliwą, zwykłą plagę miejskich dzielnic ubogich i zaniedbanych. W sferach dworskich dziwiono się temu wypadkowi.

— Ja się nie dziwię, zawołała jedna z obecnych dam — widziałam bowiem kuchnię w pięknym zbytkownym pociągu cesarskim. Osłupiałam na widok wstrętnego brudu. Mam jeszcze przed oczyma zwykły drewniany stolik, czarny od brudu, na którym siekano mięso na befsztyki i kotlety a la russe przysmaki, których nie chciałabym za nic w świecie pokosztować.

W służbie dworu carskiego, jak stwierdził pewien lekarz wojskowy, znajdują się kucharze i kucharki, dotknięci chorobami wstrętnemi i zaraźliwemi. Pomimo jego zarządzeń, nie usunięto tych chorych ze służby. I nadal przyrządzali oni codziennie pożywienie dla cara.

Pewnego razu tenże lekarz spotkał się z jenerałem Tyrtowem, bratem b. ministra marynarki. Tyrtow wracał w karecie z manewrów cesarskich w Krasnem. Był słaby, o rysach twarzy zmienionych cierpieniem, chwytał się często rękoma za brzuch.

Co panu jest? zapytał doktór.

Wczoraj cesarz zaprosił mię na kolację do swego namiotu. Uprzedzano mnie wprawdzie iż jest wielką nieostrożnością zjedzenie czegokolwiek z kuchni cesarskiej. Lecz poranne manewry zaostrzyły mój apetyt i zjadłem coś. Całą noc i teraz jeszcze męczą mnie boleści.

Według zwyczaju w dzień św. Jerzego car zaprasza na wykwintny obiad wszystkich kawalerów orderu tego świętego, bez różnicy stopni. Na takiej uczcie, generałowie bratają się z prostymi żołnierzami. Po obiedzie, stosownie do tradycji "batiuszka" car pozwala swym gościom zabrać dla ich rodzin resztki przysmaków z talerzy: pasztety, ciasto, owoce, cukry it. d.

Korzystając z tego tradycyjnego pozwolenia, pewien stary podoficer zabrał kawał pasztetu z ryb i uraczył nim swe dzieci. Wszystkie zachorowały, a jedno zmarło.

Maître-chef (naczelny kucharz) kuchni carskiej w krótkim czasie staje się miljonerem Ale zato „dobrze poinformowani“ goście na ucztach carskich nie dotykają potraw ani wina.

Na dworze carskim istnieje urząd „rewizora“ czyli kontrolora stołu carskiego, Mąż znaczny, świadomy swej funkcji, czyni poważnie przegląd butelek, rachuje je, sprawdza zawartość. Podczas uczty kraty wśród zastawionych stołów, a za nim inni również poważni, wygalonowani służący którzy „usuwają“ zbyteczną liczbę butelek, podając je swym zonom ukrytym za portjerami. Podobnie dzieje się z cukrami, ciastkami, owocami i różnemi deserami, nawet z kwiatami, które ozdabiają stoły. Dla gości pozostawia się tylko niezbędną ilość butelek taniego wina.

Bywałem często opowiada pewien dworak petersburski — w domu pana X. Lubił on raczyć swych gości dobrem winem, chociaż nie był zamożnym. A wino, dobre wino kosztuje drogo w Petersburgu. Raz, przypadkiem, przez uchylone drzwi salonu mego przyjaciela zauważyłem lokaja w liberji dworskiej. Tak, to mój zwykły dostawca oświadczył p. X. Dziś wieczorem spełnimy d o b r e m w i n e m toast na cześć Jego Cesarskiej Mości.

Dostawca ten przyniósł 20 butelek dobrego wina: Chatean-Yquem, Laffitte, Mouton, Rothschild i in, za które mu zapłacono bagatelkę: po pół rubla za butelkę.

W całym Petersburgu znaną jest „anegdota“ o świecach łojowych dla Aleksandra III Spojrzawszy raz na rachunek wydatków dworu car zainteresował się pozycją następującą: tyle a tyle p u d ó w świec łojowych. (pud 16 kilo.) Postanowił zbadać, dla kogo są przeznaczone te świece łojowe. Minister dworu nic nie wiedział. Zawezwano prezydenta komitetu ministrów. Również nic. Nakoniec car zarządził szczegółowe śledztwo. Czyniono poszukiwania w archiwach i dowiedziano się, że pewnego dnia carowa Katarzyna II dostała kataru. Pokojówka poradziła carowej natarcie nosa łojem ze świecy. Zawołano majordoma pałacu carowej i zażądano odeń jednej świecy łojowej. Niebyło jej w pałacu. Wydano rozkaz kupna jednej świecy. Później roz kaz ten, należycie wpisany do regiestru wydatków dworu carskiego, przekształcił się w pozycję kilkunastu pudów świeczek łojowych. Katarzyna ginie. Świeczki wciąż figurują. Wstępuje na tron jej syn. Świeczki nie znikają z regestru wydatków dworskich. Po zamordowaniu Pawła w Rosji panowali i umierali różni carowie, a świeczki żyły wciąż w regestrze wydatków dworskich.

Anioł z amatorstwa.

ROZDZIAŁ III.

Była doskonale usposobiona, zrobiła to, co zrobić chciała. Niema wątpliwości, że nikt się przedtem nie zajął Andreasem Pollaki. Nie miał Związku handlowego za sobą, by go bronił. Oczyszczanie na sucho mumji w Muzeum Brytańskiem było specjalnie w jego rękach i jakiegoś podrzędnego pomocnika. Wuj jej rad będzie wejść w tę rzecz głębiej. Skandale na wysokich stanowiskach szczególnie go irytowały, a któżby przypuszczał coś podobnego w Muzeum Brytańskiem.

Człowiek ten nieznany nie miał czasu do robienia stosunków. Rozpaczliwa sytuacja. Rex Mornington nie przesadzał wcale. Są ludzie głodni dobrego słowa; Andreas Pollaki, jest tego dowodem. Wyglądał on wprawdzie brudno, to trzeba przyznać, lecz czyż ręce nie opadają, gdy nikt o nas nas nie dba? „Oblicze anioła“ oto jego słowa.

Co za osioł z tego Klaudjusza! Gdzie tu niebezpieczeństwo? Noc Bożego Narodzenia, a ulica Oxfordzka najzupełniej pusta. Kilku mężczyzn i kobiety, które spotkała, nie zwrócili na nią uwagi. Tradycja, że Londyn nocą jest pełen występku.

Tu kierunek jej myśli został przerwany usiłowaniem wygrania na harmonijce ustnej „Adesta fideles.“ Dobrze znany hymn był atakowany wyraźnie.

Właściciel harmonijki wychodził właśnie, potaczając się, z bocznej ulicy. Miał w butonierce gałązkę ostrokrzewu, informującą o jego zamiarach. Był pełen chęci (dzięki działaniu piwa) zbliżenia się do każdego, szczególnie do ludzi, którzy najmniej tego pragną.

Na widok Violety wypuścił h rmonijkę.

— Ho, ho! piękna pani! nie próbuj uciekać!

Zagrodził jej drogę, roztwierając ramiona.

— Musisz się temu poddać, kiziuchno!

— Proszę mnie puścić, bo zawołam policji. — Usłyszała właśnie kroki za sobą. Byleżeby to boski policjant czy też jaki drugi pijak?

— No, no, nie udawaj, że tego nie lubisz.

Ręka włóczęgi prawie ją dotknęła, gdy nagle ktoś się między nich wsunął.

Odgłos policzka i runięcie na bruk pijanego były dziełem jednej chwili. Andreas Pollaki stał nad nim. Rzecz jednak dziwna, głos jego przypominał głos Klaudjusza.

— Czy masz dosyć? — spytał ostro.

Człowiek podniósł się zwolna.

— Nie zupełnie — odparł. — Chcę jeszcze pańskiego nazwiska i adresu. To jest prosta napaść.

— Nie dostaniesz ich. Powaliłem cię, boś chciał znieważyć damę. To ci się należało. Teraz zmykaj, jeśli nie chcesz raz jeszcze być obrażonym.

Włóczęga znikł, mrucząc, że idzie po policjanta, a wtedy zobaczą.

Wioleta patrzyła zdumiona.

— Jakto? — rzekła — Więc ty jesteś Klaudjuszem?

— Tak jest — odpowiedział przebrany za cudzoziemca, pielęgnującego mumję — Andreasa Pollaki; udało mi się to nieźle. Niemniej jestem kuzynem Klaudjuszem, gotowym na twoje usługi.

— Jak mogłeś mnie tak ośmieszyć? Nigdy ci tego nie daruję.

— Co za brzydkie słowo w wieczór Bożego Narodzenia — rzekł Klaudjusz. — Rozumiem to każdego innego dnia, ale dziś — na Jowisza! oto dotożka.

Gwizdnął przeraźliwie i zapewnił sobie tą drogo cenną rzadkość.

— Najlepiej w domu, prawda?

— Tak. Możesz wsiąść także, jeżeli chcesz.

Klaudjusz wsiadł.

— Przyszedłeś na czas przed chwilą — rzekła — gdy ten potwór mnie napadł. Teraz, gdy już wiem, że to ty jesteś, znajduję to przebaczenie nadzwyczaj zabawnem. A ponieważ nie mogę się śmiać i gniewać jednocześnie, więc śmieję się, przebaczam ci.

— Dobry jesteś dzieciak — rzekł Klaudjusz.

Śmiech jej stawał się histerycznym. Kontrast między brudnym cudzoziemcem a poprawnym anglikiem, pojawienie się Klaudjusza, wszystko to podziałało na jej nerwy. Ile razy na niego spojrzała, wybuchła śmiechem na nowo,

— Masz ręce wstrętnie brudne — wyjąkała.

— Tak jest, mówił Klaudjusz. — Jestem z nich dumny. Ale nie będzie łatwo wyjąć węgiel z pod paznogci.

— I po coś ty to wszystko robił? Naturalnie, żeby mnie ośmieszyć.

— Co to, to nie. Ostatecznie wygrałaś, boś mnie poznała. Nazwałaś mnie dziś rano kabotynem, więc myślałem, że może ci się przydam na co w danym razie.

— Powiedz mi, czy mumje w Muzeum Brytańskiem naprawdę potrzebują oczyszczenia?

— Sądzę że nie; w każdym razie mniej, niż niejeden klijent w czytelni. To był poprostu wysiłek imaginacji.

— Więc co znaczył ten proces chemiczny z powodu smołowca w mumji i węgla w powietrzu.

— To był pomysł niezły, ale nie zbyt ugruntowany na wiedzy. Prawdopodobnie proces chemicznego niema wcale.

— Powiedziałeś także, że mam oblicze anioła.

— To już było oparte na gruntownej wiedzy. Ale otóż jesteśmy na miejscu. Co zrobimy dalej?

— Pojadę teraz do twojej matki. Wszystko gotowe, więc potrzebuję trzech sekund na ubranie, to jest najwyżej 25 minut. Pewnie nie zechcesz czekać, ale pójdziesz się przebrać także.

— Wcale się nie przebiorę. Obiecuję sobie jeszcze trochę uciechy w tem przebraniu. Ale z przyjemnością na ciebie poczekam. Spiesz się Wioleto, daję ci czas wypalenia trzech papierosów.

I tak anioł z amatorstwa wrócił ze swej wyprawy bez skazy i bez szwanku. Rex Mornington już nie jest więcej w łaskach. Z Klaudjuszem spiera się w wielu poglądach. Gdy utarczka staje się zajadlejszą, on zaprasza ją do pomocy w czyszczeniu mumji w Muzeum Brytańskiem albo dodaje, by prosiła wuja o wniesienie tej kwestji do Izby. Czasem jedno słowo „smołowiec“ wystarczą.

(Koniec).

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM! KUPUJCIE TYLKO U CHRZESCIJAN!

Kraków dnia 19 marca 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś w piątek Całunu Pana Jezusa, Eufemii męczenniczki i Teodozy, w sobotę Benedykta opata i Filemona.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 48; zachód przypada o godz. 5. min. 51, długość dnia godz. 12 minut 8.

Kalendarzyk piątkowy.

Dziś, d. 20 marca.

Teatr miejski: „Mąż męczennik" krotochwila w 3-ch akt. P. Vebera.

Odczyty: „O romantyzmie i neoromantyzmie" prof. Dr. Flach w auli szkoły realnej o godzinie 6 wieczór.

„Naturalny ruch ludności europejskiej w ostatnich latach sześćdziesięciu" Dr. Daszyńska-Golińska w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego o godz. 6 wieczór.

Ze stowarzyszeń: Walne zgromadzenie T-wa „Opieki nad podrzutkami" w gmachu sądu powiatowego (ul. św. Jana) o godzinie 6 wieczór.

Walne zgromadzenie „Straży polskiej" w sali Rady miejskiej o godz. 6 wieczór.

Teatr Kineton: trzy przedstawienia kinematograficzne.

Cyrk Edison: przedstawienie kinematograficzne.

Chromofotoskop (przy ul. Floryańskiej) „Groty adelsberskie".

— P. NAMIESTNIK J. E. Andrzej hr. Potocki, przyjechał wczoraj do Krakowa, a następ nie pociągiem pospiesznym odjechał do Wiednia.

— BRUTALNA NAPAŚĆ „Naprzodu" na d-ra Bujaka, dobrze oświetla kulturalny i etyczny poziom socjalistycznego dziennika. Biorąc asumpt z wykrycia nadużyć w urzędzie depozytów sądowych, „Naprzód" obwinia o to p. Bujaka! Rozumuje zaś z taką logiką: ponieważ p. Bujak kandydując do parlamentu pokonał socjalistycznego kandydata, przeto zaniedbał swoje obowiązki nadzoru i dzięki temu popełnionem zostało przeniewierstwo! Zupełnie z takiem samem prawem można by odpowiedzialność za kradzieże socjalisty Kozakiewicza złożyć na p. Daszyńskiego. „Naprzodowi" jednak o logikę nie chodzi. Jego żydowsko-socjalistyczna redakcja nie może strawić klęski poniesionej przy wyborach do parlamentu i przy każdej sposobności wypróżnia cały arsenał oszczerstw i kłamstw na tych wszystkich, którzy się przyczynili do obalenia socjalistycznych kandydatów. Z taką metodą walki niema polemiki. Jedyną odpowiedzią jest pogardliwe milczenie; — a do autora ostatniej grubijańskiej, trywialnej i przewrotnej napaści na d-ra Bujaka można zastosować jego własne słowa: „kto jest drabem w polityce, jest również drabem jako człowiek".

— SPRAWA WAHRMUNDA i KRAKOWSCY LIBERALI. Sojusz naszych „demokratów" z niezawisłymi żydami wydaje już bujne owoce. „Nowa Reforma" zajęła wobec sprawy Wahrmunda zupełnie takie same stanowisko co „Neue freie Presse". Korespondencja wiedeńska poświęcona temu zajściu ma tok myśli jakby żywcem wyjęty ze szpalt naczelnego organu giełdy wiedeńskiej i żydowskich kapitalistów. Nie wiemy czy to jest przypadkowe spotkanie dwóch bratnich dusz, czy może inspiracja, ale w każdym razie zbliżenie żydowsko-liberalne na gruncie krakowskim staje się coraz ściślejsze... Niedawno „Reforma" proponowała wybudowanie „nowego pomostu" pomiędzy liberałami a sjonistami, a teraz ten pomost jest już zdaje się równy, gdyż pogląd liberalnego dziennika na sprawę Wahrmunda jest czysto żydowski. Tak to dr. Landau, dr. Gross i ich współwyznawcy odzyskują swoją preponderancję w polsko-liberalnym obozie, którą na chwilę, pozornie, utracili. Dziś, gdy żydzi po raz drugi zadecydowali w Niemczech o przyjęciu ohydnej antypolskiej ustawy, takie schlebianie żydowskiej nienawiści do katolicyzmu na łamach dziennika, który jest nietylko liberalnym, ale pragnie uchodzić za narodowy, jest objawem niezwykle podnośnego i inteligentnego patryjotyzmu...

— BOJKOT TOWARÓW PRUSKICH. Za przykładem firmy Fischera na linji A-B, niemal wszyscy właściciele sklepów w Rynku głównym, z wyjątkiem naturalnie żydów, umieścili na drzwiach sklepowych tablice z napisem w języku niemieckim, ostrzegające ajentów pruskich, by się do sklepu nie fatygowali, gdyż nie zostaną przyjęci. Miejmy nadzieję, że tablice podobne ukażą się wkrótce we wszystkich sklepach w naszem mieście — i że nasze patrjotyczne kupiectwo, na którego barkach niemal wyłącznie spoczywa przeprowadzenie bojkotu towarów pruskich — pozwoli społeczeństwu polskiemu w sposób właściwy odpowiedzieć na barbarzyństwo pruskie.

— ANKIETA GÓRNICZA. Posiedzenie ankiety stałej delegacji zjazdów polskich górników odbyło się wczoraj w Krakowie pod przewodnictwem radcy Jastrzębskiego. Na porządku dziennym była sprawa publikacyi zagłębia krakowskiego. W ankiecie wzięli udział z Towarzystwa górniczego pp.: starszy radca górniczy Bocheński, oraz inżynier Antoni Schmidt; dalej poseł sejmowy hr. Zamoyski, szef biura Izby handlowej i przemysłowej Dr Benis, starszy inżynier Kowarzyk, dyrektor Schimitzek, naczelnik eks pozytury dyrekcji budowy dróg wodnych radca Czerwiński, oraz szef biura prawn. dyrekcyi kolei państwowych dr. Wróbel. Ankieta uchwaliła następującą rezolucyę: Doradza się stałej delegacyi uskutecznienie publikacyi w formie zbioru luźnych referatów, obejmujących także krótkie opisy pojedynczych kopalń i zakładów. Ostateczną redakcyę powierzono komitetowi, w skład którego weszli pp. Benis, Jastrzębski, Łukaszewski i Schimitzek.

— KONKURSY AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI. Akademja Umiejętności w Krakowie przypomina dawniejsze, względnie ogłasza nowe konkursy.

1) Konkurs z zapisu ś. p. jenerała Oktawiusza Augustynowicza: „Dzieje zniesienia zależności poddańczej i uwłaszczenia włościan w krajach, które niegdyś w skład byłej Rzeczypospolitej Polskiej wchodziły, poprzedzone historycznym poglądem na wytworzenie się klasy włościańskiej w dawnej Polsce, jej rozwój i stopniowy upadek, z uwzględnieniem wszelkich objawów tak w literaturze naszej, jak i w samem społeczeństwie mających na celu polepszenie losu tej klasy". Temat podzielony jest na pięć części z nagrodami: za część 1 i 2-gą po 2.000 kor., za część 3-cią 3.200 kor., za część 4-tą 2.400 kor., za część 5-tą 2 800 kor. Termin do końca grudnia 1908.

2) Konkurs im. Lindego: Prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie: prace leksykograficzne z zakresu gramatyki, historji języka i dyalektologii polskiej, oraz rozprawy odnoszące się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi. Nagroda 675 rubli. Termin 31 grudnia 1909.

3) Konkurs im Józefa Majera na temat: „Monografia krakowskiej jury brunatnej". Nagroda 2.000 kor. Termin 31 grudnia 1909.

4) Konkurs im. Mikołaja Kopernika: 1) Opracować stosunki klimatyczne jednej z większych dzielnic ziem polskich, albo porównać pod względem klimatycznym którąkolwiek z kolonij zamorskich, do których emigruje gromadnie ludność polska, z klimatem rodzinnym. Nagroda 1.200 kor. Termin 31 grudnia 1908. 2) Zbadać metodą wskazaną przez A. Schustera lub podobną, czy okresy zmian szerokości geograficznych, podane przez Chandlera, Kimurę i in., są istotne czy nie. Nagroda 1000 kor. Termin 31 grudnia 1908.

5) Konkurs im. Czerwińskiego na napisanie „Historji sztuki w Polsce". Historja ma uwzględnić wszystkie ziemie dawnej Polski łącznie z Litwą i Rusią; powinna objąć czas od przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę aż po koniec stylu empire: ma być syntezą dotychczasowych badań na tem polu; samodzielnych rezultatów się nie wymaga, są jednak pożądane. Nagroda 1000 rubli. Termin 1 grudnia 1908 r.

6) Konkurs im. Juliana Ursyna Niemcewicza na 2 tematy: 1) „Historja ustroju Królestwa Kongresowego" (1815—1830). Nagroda 2.500 franków. Termin 31 grudnia 1908. 2) „Historja obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII w. w obrębie obranego terytorjum (co najmniej województwa) Rzeczypospolitej. Nagroda 2.500 franków. Termin 31 grudnia 1908.

7) Konkurs z fund. ks. Adama Jakubowskiego na następujące tematy: 1) „Historja ustroju Księstwa Warszawskiego". 2) „Monografia jednej z wybitnych osobistości polskich z epoki porozbiorowej". Nagroda 1.400 kor. Termin 31 grudnia 1908.

Prace konkursowe należy nadsyłać do Akademii Umiejętności w Krakowie bezimiennie, pod godłem, obranem przez autora, z dołączeniem koperty opieczętowanej, zawierającej wewnątrz nazwisko autora i jego adres, a opatrzonej tem samem godłem. Według § 18 regulaminu Akademii, wypłata wszelkich nagród konkursowych następuje dopiero po ogłoszeniu drukiem pracy uwieńczonej nagrodą.

8) Konkurs im. d-ra Władysława Kretkowskiego na rozwiązanie zadania matematycznego. Nagroda 1.500 kor. Termin 31 grudnia 1908.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Jadwiga Sikorska, żona czeladnika piekarskiego i matka dwojga dzieci, w przystępie obłędu usiłowała dzisiejszej nocy poderżnąć sobie gardło scyzorykiem. Mąż, obudziwszy się, zdołał przeszkodzić zamachowi o tyle, że Sikorska zadała sobie większą ranę, nie grożącą jednak niebezpieczeństwem utraty życia. Wezwane Pogotowie ratunkowe, odwiozło desperatkę do szpitala św. Łazarza na oddział umysłowo chorych.

† NEKROOLGJA. Joanna ze Skakalskich Łaska, przeżywszy lat 46, zmarła w Krakowie dn. 18 b. m.

Marja z Panków R...owa, żona konduktora kolei państwowej, lat 44, zmarła dn. 17 b. m.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w KRAKOWIE.

Poniedziałek: „Szkoła" w 4-ch akt. Z Kaweckiego (na dochód Towarzystwa Dobroczynności.)

Wtorek: „Salamandra" kom. w 4-ch akt. St. Graybnera.

Środa: o godz. 3-ej „Chmury" Arystofanesa (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7-ej wiecz. „Kościuszko pod Racławicami" obr. hist. w 6 iu odsłonach W. Lasoty.

Czwartek: „Hedda Gabler" dram. w 4-ch akt. H. Ibsena (popul.)

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Car samozwaniec" pięć akt. z kroniki dramatycznej, napisał A. Nowaczyński.

Niedziela: o godz. 3-ej „Zażarty automobilista" krot. w 3-ch akt. Kratza (ceny zniżone do połowy.)

O godz. 7-ej „Car samozwaniec".

— TAJEMNICZY ŻEBRAK. Z Białej donoszą: W tych dniach otrzymał właściciel ziem. w Połanie wielkiej, p. Józef Wysocki, list z pod pisem: „komitet rewolucyjny". W liście tym był wezwany p. W. do złożenia w miejscu oznaczonem 10.000 koron. W razie odmowy grożono mu śmiercią. P. W nie zwrócił na to żadnej uwagi. Onegdaj zjawił się u niego mężczyzna w przebraniu żebraka i w zastanawiający sposób wypytywał parobka o stosunki właściciela. Rzekomy żebrak po odejściu spotkał na drodze żandarma, który zażądał od niego papierów legitymacyjnych. Żebrak jednak ich nie posiadał, podał tylko że nazywa się Andrzej Wolek, a pochodzi z Rosji. W pakunku miał bluzę i koszulę, przemoczone krwią. Zapytany, skąd to wziął, plątał się w odpowiedziach i został natychmiast aresztowany. Dalsze dochodzenia w toku.

— ZASIŁKI ARTYSTYCZNE. Ze Lwowa donoszą: Sejm, jak corocznie, wyznaczył na rok 1908 kwotę 6000 koron do rozporządzenia wydziału krajowego na zasiłki dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach. Z ryczałtu tego przyznał wydział krajowy jednorazowe zasiłki na dalsze kształcenie się w malarstwie: Helenie Simonewiczówny we Lwowie 400 koron, Marji Świtalskiej we Lwowie 150 koron, uczniom Akad. szt. piękn. w Krakowie: Karolowi Hersdorferowi 100 koron, Teodorowi Wacykowi 200 k., Włodzimierzowi Bieleckiemu 200 k. Franciszkowi Juszczykowi 200 k., Marcinowi Samlickiemu 200 k., Romanowi Czaplickiemu 200 k., Józefowi Makowskiemu 200k., Antoniemu Markowskiemu 200 k., Adamowi Dobrodzickiemu 200 k., Tadeuszowi Waśkowskiemu 200 koron, Eugeniuszowi Grosowi 200 k. W rzeźbiarstwie uczniom Akademii sztuk pięknych w Krakowie: Zygmuntowi Kurczyńskiemu 300 k., Włodzimierzowi Koniecznemu 500 k., Józefowi Ruferowi 200 k. W muzyce: Włodzimierzowi Delańskiemu we Lwowie 150 k., Aleksandrowi S. ankiewiczowi we Lwowie 100k., Marji Witoszyńskiej we Lwowie 100 Wasilowi Barwińskiemu w Pradze 200 k. W śpiewie: Joannie Filipo-

wskiej w Wiedniu 300, Marji Schlesingerównej we Lwowie 200 k., Mirze Wiland we Lwowie 200 k. i Marji Tysson we Lwowie 100 koron.

Jak corocznie tak i tym razem musimy porobić pewne zastrzeżenia co do rozdziału tych „artystycznych“ zasiłków. Pewien jednak postęp daje się już zauważyć; w spisie zapomóg nie figurują stypendja po 100 i 150 koron na „wyjazd za granicę“, nie widzimy obdarowywania śpiewaczek kształcących się w Niemczech lub we Włoszech na przyszłe gwiazdy niemieckich i włoskich teatrów. Wogóle jednak wydawanie zapomóg czy zasiłków dla młodych dyletantów czy dyletantek kształcących się w śpiewie uważamy za marnowanie grosza publicznego. Sztuka polska nie odniosła i nie odniesie stąd żadnej korzyści. Niekorzystnem jest również rozdrabnianie stypendjów na kwoty zbyt drobne. Może lepiej odpowiadałoby celowi obdarowywać mniejszą liczbę młodzieży, ale przynieść jej skuteczniejszą pomoc.

— ZJAZD DELEGATÓW TOW. KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO obradował we Lwowie 17 i 18 b. m. Z uchwał Zjazdu przytaczamy niektóre:

W myśl wniosku komisji rewizyjnej, podwyższono przedewszystkiem płace członków dyrekcji: prezesowi dyrekcji dr. Kraińskiemu do 20.000 kor., zastępcy prezesa dyrekcji p. Rozwadowskiemu do 16.000 kor., a trzem dyrektorom pp. Vivienowi, Żabie i Rozwadowskiemu do 12.000 kor.

Przyznano J. E. ks. Arcybiskupowi Bilczewskiemu 10.000 kor. w dwu ratach po 5.000 k. na rok 1908 1909 na budowę kaplic, oraz Przytulisku weteranów z r. 1863 w Krakowie i Towarzystwu wzajemnej pomocy weteranów z r. 1863 we Lwowie jednorazowo po 400 kor.

Dokonano uzupełniających wyborów do dyrekcji i rady nadzorczej. Dyrektorem na lat 6 wybrano p. Jana Viviena, zastępcami dyrektorów na lat 6 pp.: Bronisława Gorczyńskiego i Władysława Wiktora, wszystkich ponownie.

W skład rady nadzorczej weszli ponownie na lat 6, jako członek p. Feliks Skrochowski, a jako zastępca p. Zdzisław Younga.

Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie następujący wniosek p. Stanisława Jędrzejowicza:

Zgromadzenie delegatów przeznacza z funduszów Towarzystwa 20.000 kor. jako kapitał zakładowy na założenie fundacji jubileuszowej z powodu 60 lecia panowania Cesarza Franciszka Józefa I. Odsetki od tego kapitału użyte będą rok rocznie na stypendjum dla ucznia Akademji handlowej w kraju lub zagranicą, syna członka Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Stypendja te nadawać będzie ogólne Zgromadzenie na propozycję komisji rewizyjnej. Ów kapitał 20.000 kor. ma powstać z 5 rat po 4.000 kor., które wypłaci Towarzystwo w przeciągu pięciu lat od roku 1909 począwszy.

Następnie dokonano wyboru komisji rewizyjnej na r. 1908. Wybrani zostali ponownie pp.: Kazimierz Winnicki, Stefan Moysa, Jan br. Konopka, Stanisław Jędrzejowicz, Krzysztof Abrahamowicz, Klemens hr. Dzieduszycki i Stanisław Dydyński.

Na wniosek przewodniczącego p. Goraysktego upoważniło w końcu zgromadzenie dyrekcję do zainicjowania Zjazdu wielkiej własności, który ma wybrać deputację hołdowniczą, mającą się udać do Monarchy w dniu 2 grudnia b. r.

— KROPLA MLEKA i zdania lekarzy. Od dłuższego czasu koła lekarskie propagowały powstawanie instytucyi zwanej „Kroplą mleka“, której zadaniem jest dostarczać matkom nie mogącym karmić niemowląt, zdrowego mleka. Lwów zachęcony opinjami specyalistów postanowił założyć taką instytucyę, gmina wyznaczyła na ten cel kilkanaście tysięcy koron i postanowiła tylko zapytać jeszcze raz o zdanie lekarzy dziecinnych chorób. Cóż się jednak stało? Oto na tej ankiecie zabrał głos prof. Raczyński i poddał instytucję „Kropli mleka“ surowej krytyce fachowej. Według wywodów prof. Raczyńskiego, który sam wraz z innymi pedjatrami przed rokiem podanie do magistratu o założenie „Kropli mleka“ podpisał, poglądy na te instytucję w ostatnich miesiącach uległy radykalnej zmianie. Niemieccy lekarze przyszli do przekonania, że kikoletnia działalność „Kropli mleka“ wcale nie zmniejszyła śmiertelności niemowląt, że nie może ona wydać zbawiennych skutków, bo mleko choćby idealnie przyrządzone i ubogim matkom rozdawane, już w domu matki podlega zepsuciu przez nieodpowiednie obchodzenie się z niem, a czasem zamiast dziecka sama matka je wypija. „Kropla mleka“, ułatwiając sztuczne karmienie niemowląt, często opieszałe matki od wodzi od karmienia dzieci piersią, które jest najlepszym sposobem odżywiania oseskôw. W samym Lwowie 85 proc. matek karmi dzieci piersią, więc dla nich „Kropli mleka“ nie trzeba, a z pozostałych 15 prc. niemowląt przeważna część dostaje się na wieś do wykarmienia i tylko w wyjątkowych wypadkach ma zastosowanie karmienie lub dokarmianie mlekiem. Statystyka kliniczna stwierdza, że złe mleko nie jest głównym powodem znacznej śmiertelności niemowląt u nas, lecz że działają tu inne szkodliwości. Ostatecznie dostarczenie dzieciom w pewnych, nielicznych wypadkach dobrego mleka byłoby pożądanem, lecz korzyści z tego byłyby niewielkie w porównaniu z tak wielkimi wydatkami, jakie dla urządzenia „Kropli mleka“ i jej prowadzenia są niezbędne. Dlatego mowca radzi, aby gmina ofiarowaną na rzecz niemowląt sumę przeznaczyła na inny zakład, mianowicie na schronisko dla niemowląt (Säuglingsheim), gdzie sztuczne nawet karmienie odbywałoby się pod nadzorem lekarskim, dawałoby więc pewniejsze i lepsze wyniki.

Wywody mowcy poparli w zupełności wszyscy inni obecni na konferencyi eksperci. Naturalnie po takim wyniku fachowej ekspertyzy Lwów zaniechał zamiaru założenia „Kropli mleka.“

— EMIGRACJA do BRAZYLJI. W dniu wczorajszym specjalnym pociągiem o g. 4 rano odjechała ze Lwowa partja robotników, złożona z trzystu kilkudziesięciu osób, których zakontraktowało Towarzystwo francusko-amerykańskie pod firmą „S. Paulo-Rio Grande“ do budowy kolei żelaznej w Paranie. Robotnicy ci, udają się do Brazylji na dwa lata, całą podróż opłaca im wspomniane towarzystwo kolejowe tak, że robotnik, siadając do pociągu we Lwowie, może nie rozporządzać żadną gotówką, ba nawet wikt otrzymuje bezpłatnie podczas jazdy kolejowej.

Do partji robotników galicyjskich przyłączyć się ma około 400 robotników z Królestwa na stacji Trzebinia. Wszyscy oni odpłyną z Tryestu na pokładzie okrętu „Sophie Hohenberg“ do Paranagua, portu parańskiego. Jako przewodnik i opiekun dla robotników polskich podczas podróży delegowany został przez polskie Towarzystwo Emigracyjne p. Ignacy Szańkowski, rodem z Królestwa, który zajmował stanowisko kierownika kopalni nafty w okolicah Krosna. Nadto na prośbę prowizorycznego zarządu Towarzystwa emigracyjnego wyjechał wczoraj wieczorem do Tryjestu członek tegoż zarządu, redaktor „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“, p. Józef Okołowicz, który zwiedzi okręt „Sophie Hohenberg“ oraz inne okręty Towarzystwa Austro-American, stojące u kotwicy w Tryjeście, zbada dokładnie wszystkie urządzenia, zapewni dla nowych wychodźców odpowiedni wikt, który ma być im przyrządzony nie według modły włoskiej lecz na sposób polski, obejrzy przytułki emigracyjne itd. oraz udzieli p. Szańkowskiemu ostatecznych instrukcji.

— NAPAD na POSŁA. Z Wiednia donoszą: Gdy poseł Pernerstorfer (socjalista) wczoraj wieczorem udał się do redakcji „Arbeiter Zeitung“, został w bramie napadnięty przez jednego człowieka, który dał do niego dwa strzały rewolwerowe. Pernersdorfer otrzymał tylko lekkie kontuzje w ramię. Sprawca następnie strzelił sobie w skroń i zranił się ciężko. Sprawca, który był nieprzytomnym, przyznał, że Pernerstorfera chciał zastrzelić. Jest to niejaki Ignacy Puller, handlarz drogich kamieni, który jak się zdaje, cierpi na manię prześladowczą, wszędzie widzi wrogów, zwłaszcza d-ra Adlera i Pernertorfera uważał za takich. Ci jednakże twierdzą, że wcale go nie znają.

— TYFUS PLAMISTY w CZERNIOWCACH. Z Czerniowiec donoszą: Tyfus plamisty rozszerza się tu w sposób zastraszający. Wczoraj zmarła nauczycielka Halpernówna, która zaraziła się tyfusem w szkole. Rząd wystosował do Magistratu ostry reskrypt, w którym zarzuca mu brak asanacji miasta i niedbałość. Wszystkie szkoły pozamykano i wzbroniono zgromadzeń publicznych.

— ZOLA w PANTEONIE. Z Paryża donoszą: Izba deputowanych obradowała nad kredytem 35.000 franków dla przeniesienia popiołów Zoli do Panteonu. Deputowany Barrés (nacjonalista) sądzi, że dzieła literackie Zoli są brudne i rzucają oszczerstwa na obyczaje francuskie. Lewica przerywa mowcy głośnemi wykrzyknikami. Referent oświadcza, iż sam list Zoli „J'accuse“ wystarczy, aby usprawiedliwić przeniesienie jego popiołów do Panteonu. Dzieła Zoli są zresztą na wskroś moralne, gdyż wykazały niebezpieczeństwo zbrodni.

Kredyt uchwalono 356 głosami przeciw 164.

POŻYTECZNOŚĆ DŁUGIEGO SNU. Utarło się to powszechnie, iż oddaje się wielkie pochwały ludziom, krótko sypiającym, a osoby takie, jak Fryderyk Wielki, Napoleon, Wellington, Edison i w. i. którzy potrzebowali tylko 4 godzin snu, aby zupełnie wypocząć po trudach dnia, stawia się za przykład młodym ludziom, lubiącym długo spać. Tymczasem Woods Hitchinson stawia jako pierwszą regułę snu: „Spać tyle ile ktoś potrzebuje i może.“ Sen bowiem nie jest ustaniem działalności fizycznej, ile zrównoważeniem niszczącej ruchliwości w czasie czuwania przez odżywiającą czynność ciała. Dzieci śpią bardzo wiele, gdyż sen jest w wysokim stopniu pożytecznym dla ich rozwoju fizycznego, a jeżeli starcy śpią mało, to dzieje się to nie dlatego, iżby niepotrzebowali snu, ale dlatego, iż utracili już zdolności i siłę odbudowy organizmu. Najlepszy więc hygieniczny poradnik w kwestjach snu powinien polecać kłaść się do łóżka skoro tylko się jest zużytym i wstawać dopiero wówczas, gdy organizm zupełnie wypocznie. Dziesięć godzin snu nie jest bynajmniej za wiele, a kobieta powinna spać dłużej niż mężczyzna, przynajmniej o godzinę.

Telegramy.

ZDROWIE CESARZA.

WIEDEŃ. „Corresp. Wilhelm“ donosi: Niepogoda spowodowała, że katar cesarza dalej trwa i że także kaszel nie ustał jeszcze. Stan cesarza był także wczoraj dobry. Cesarz przez dzień miał normalną temperaturę, a także apetyt jest normalny i cesarz nie przedsięwziął żadnej zmiany w swym programie dziennym. W południe monarcha przez trzy kwadranse przechadzał się po wielkiej galerji schönbrunskiej. Z nastaniem lepszej pogody, spodziewają się, że także katar ustąpi.

NAPAD na BANA CHORWACKIEGO.

ZAGRZEB. (Węg. B. kor.) Gdyn ban bar. Rauch wraz z szefem sekcji Crnkoviczem i nadżupanem Vucheticem na Ilica wstąpili do trafiki, zebrał się przed nią wielki tłum, który począł gwizdać i krzyczeć i udał się następnie za nimi aż na plac Jelaczicza, gdzie usiłowano bana laskami zaatakować. Ban schronił się do

apteki, podczas gdy ogromny tłum wznosił okrzyki: „Precz z banem i obcymi! pereat Kossuth! pereat Wekerle!“ Wreszcie nadeszła policja i dobywszy szabel umożliwiła banowi udanie się do jednego z jego przyjaciół. Demonstracje trwały dalej i dopiero konna policja rozproszyła demonstrantów. Demonstranci rzucali na policjantów kamieniami i jednego z nich zranili; także z kilku domów rzucano kamieniami na policję.

SPRAWY WĘGIERSKIE.

BUDAPESZT. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie partji niezawisłości, na którem poseł M e r e y przedłożył następujące modyfikacje projektu reformy regulaminu. Jeżeli 150 posłów wniesie nagłość pewnej sprawy, to zezwolenia prezydenta nie potrzeba. Nagłość może być zarządana tylko dla takich przedmiotów, które już stoją pod obradami. Przy ustanawianiu porządku dziennego tylko dwaj mowcy mogą przemawiać „pro“ i „contra“. Dziesięciogodzinne posiedzenie może nastąpić na żądanie 150 posłów, zaś szesnastogodzinne posiedzenie tylko na ponowne i osobne żądanie 150 posłów. 16 godzinne posiedzenie może być na 2 godziny przerwane, których się nie wlicza do czasu trwania posiedzenia. Nad wnioskiem o zmianę uchwały nagłości może się odbyć głosowanie na następnem posiedzeniu.

Modyfikacje zaproponowane przez Mereya zostały przyjęte.

Pos. K m e t h y oświadczył, że w izbie postawi wniosek, aby sprawy wojskowe i sprawy wspólne z Austrją zostały wykluczone z przepisów zaostrzonego regulaminu.

O BANK WĘGIERSKI.

BUDAPESZT. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji wybranej dla naradzenia się nad sprawą utworzenia samoistnego banku węgierskiego. Referent Hollo wniósł, aby nie przesłuchiwać rzeczoznawców w kwestji, czy ma być bank wspólny, czy samodzielny, gdyż nie uważa za stosowne, by w tej wysoce politycznej sprawie eksperci wykonywali wpływ, a z drugiej strony sądzi, że niektórzy eksperci ze zbytniej gorliwości, mogliby przedstawić finansową sytuację Węgier w zbyt czarnych barwach, co wyszłoby Węgrom na szkodę. Mowca sądzi, że komisja powinna wezwać rząd, aby zażądał od banku wspólnego propozycji i dopieroby później komisja powzięła swą uchwałę i przesłuchała ekspertów co do sposobu, w jaki bank samodzielny ma być utworzony i czy ma to być bank państwowy, czy też tow. bankowe akcyjne.

Po dłuższej dyskusji, postanowiono nad tymi wnioskami dyskusję przeprowadzić na następnem posiedzeniu d. 26 bm.

HOŁD KOSSUTHOWI.

BUDAPESZT. Sejm węgierski postanowił nie odbyć dzisiaj posiedzenia z powodu rocznicy ś m i e r c i Ludwika K o s s u t h a. Członkowie sejmu postanowili udać się i n c o r p o r e na grób Kossutha i złożyć wieniec.

ZABICIE PRZYWÓDCY TRUDOWIKÓW.

PETERSBURG. Jak dzienniki donoszą z Jekaterynosławia, przywódca trudowików z drugiej Dumy K a r a w a j e w, został tam wczoraj przez nieznanego mężczyznę c i ę ż k o z r a n i o n y w y s t r z a ł e m r e w o l w e r o w y m i w n o c y u m a r ł. Zmarły ostatnimi czasy otrzymywał listy z pogróżkami, których autorowie podawali się za członków p a r t j i prawdziwie rosyjskich ludzi.

PO SKAZANIU STOESLA.

PETERSBURG. Jenerał Stoesel traci wszystkie o r d e r y, z wyjątkiem medali wojennych.

POJEDYNEK OBROŃCÓW PORT-ARTURA.

PETERSBURG. Stan zdrowia rannego w pojedynku jenerała Smirnowa jest zadowalniający.

CHOROBA TOŁSTOJA.

TUŁA. Hr. Tołstoj zachorował przed kilku dniami na gastryczną influencę i w ciągu choroby z e m d l a ł. Obecnie stan Tołstoja o tyle się polepszył, że wszelkie niebezpieczeństwo zdaje się być usunięte.

PETERSBURG. Nadeszłe wieczorem wiadomości prywatne z Moskwy twierdzą, że hr. Tołstoj miał nowy a t a k z e m d l e n i a.

SKAZANIE TELEGRAFISTÓW.

MOSKWA. W izbie sądowej zakończyło się rozpoznawanie sprawy o związek przestępny 23 telegrafistów kolejowych, którzy w roku 1905-ym przyjęli udział w strejku i odmówili wysłania ważnej depeszy na teren wojny. Czterech skazano na twierdzę od miesiąca do 2 lat z zaliczeniem prewencyjnego więzienia. Dziesięciu uwolniono od odpowiedzialności.

HAKATYSTYCZNA USTAWA o STOWARZYSZENIACH.

BERLIN. W komisji dla ustawy o stowarzyszeniach p r z y j ę t o w n i o s e k r e f e r e n t a komisji do §-u j ę z y k o w e g o 16 g ł o s a m i p r z e c i w 12. Resztę ustawy p r z y j ę t o również podług propozycji stronnictw bloku. Przy ogólnem głosowaniu stronnictwa bloku głosowały za, stronnictwo c e n t r u m, s o c j a l i ś c i i P o l a c y p r z e c i w.

BERLIN. Komisja dla ustawy o stowarzyszeniach p r z y j ę ł a t a k ż e § 10 a p r z e c i w g ł o s o m s o c j a l i s t ó w, P o l a k ó w i c e n t r u m. Paragraf ten postanawia, iż nieletni przed ukończeniem 18-go roku życia nie mogą być członkami stowarzyszeń politycznych, ani też brać udziału w zgromadzeniach publicznych takich stowarzyszeń.

Pos. Müller-Meiningen złożył imieniem swego stronnictwa oświadczenie, iż partja jego zgodziła się na § 7 ustawy nie dla jakiejś koncesji w sprawie ustawy giełdowej.

ZAJŚCIE w PARLAMENCIE NIEMIECKIM.

BERLIN. Na wczorajszem posiedzeniu Reichstagu odezwały się głośne śmiechy podczas mowy pos. Erzberga, w dyskusji nad etatem kolonialnym, gdy tenże mówił o n i e ś m i e r t e l n o ś c i d u s z y m u r z y n o w.

Pos. G r ö b e r z Centrum, który usłyszał głosy „oho“ i śmiechy z loży dziennikarskiej, zawołał: „To znowu są te same «Saubengel« (świńskie pachołki) jak onegdaj.“

Z powodu tego wyrażenia pos. Gröbera, 32 ch dziennikarzy przedłożyło prezydentowi Reichstagu z a ż a l e n i e, żądające zadośćuczynienia, odpowiadającego godności Reichstagu i prasy niemieckiej. Wysłano deputację z 5 iu osób do prezydenta. Ten jednakże nie dał żadanego zadośćuczynienia, wobec czego dziennikarze p o s t a n o w i l i z a s t r e j k o w a ć i tak długo n i e p o w r a c a ć d o l o ż y d z i e n n i k a r s k i e j, aż tego zadośćuczynienia nie dostaną.

Dziś przed połud. odbędzie się konferencja dziennikarzy w tej sprawie.

DEMONSTRACJE w BERLINIE.

BERLIN. Po wczorajszem starciu z policją z powodu demonstracji masowych, aresztowano 47 osób. Dziewięciu policjantów odniosło zranienia.

CESARZ WILHELM JEDZIE!

RZYM. Ajencja Stefani donosi z Berlina że cesarz niemiecki wraz z cesarzową, księciem Augustem Wilhelmem i ks. Wiktorją Ludwiką przybędą 25 bm. o godz. wpół do 12-ej przed poł. do Wenecji, gdzie na dworcu oczekiwać ich będzie król włoski, który wyda na cześć gości w pałacu królewskim śniadanie. Cesarz wraz z cesarzową zabawią we Wenecyi w ścisłem incognito dwa dni. Król włoski przybędzie w towarzystwie ministra spraw zagr. Tittoniego 25 do Wenecji i jeszcze tego samego dnia powróci wieczorem do Rzymu.

ROZRUCHY na HAITI.

LONDYN. Z Nowego Jorku donoszą: Krążownik angielski, zbliżywszy się do Portu au Prince, dał trzy strzały, które wywołały wielkie wzburzenie wśród ludności. Ludność miejska rzuciła się na Europejczyków, którzy znaleźli się w krytycznem położeniu. Poseł niemiecki Herzberg, który właśnie znajdował się na ulicy, musiał siłą utorować sobie drogę do konsulatu. Marynarze angielscy przygotowani są do wylądowania.

LONDYN. Bank angielski zniżył stopę procentową z 3 i pół na 3 prc.

PARYŻ. „Gaulois“ donosi, że rząd francuski zdecydowanym jest podać do wiadomości, iż niebawem wypowie ugodę zawartą w Algeciras i, że domagać się będzie przy tem aby albo zwołano nową konferencję, albo sprawę przydzielono trybunałowi rozjemczemu w Hadze.

Dziennik „Matin“ zaprzecza tej wiadomości.

RZYM. Komisja weryfikacyjna izby uchwaliła po trzygodzinnej dyskusji zaproponować izbie deputowanych unieważnienie mandatu Nasiego.

KURSA WIEDENSKIE.

Wiedeń, dnia 16. III. 1908.

	k.	h.		k.	h.
Akc. au. Z. kred.	642	25	Gal. karp. Tow. naft	—	—
Węg. zakł. kred.	768	50	Oblig. węg. indemiz.	9805	—
Anglobanku	305	—	Renta majowa	97	90
Unionbanku	555	50	Austr. renta kor.	514	—
Länderbanku	421	25	Węg. „ „	94	45
Bankvereinu	538	—	56 l. listy t. kr. ziem.	94	70
Bodenkredit	1077	—	4% „ Banku h.	94	75
Gal. Banku hipot.			3½% „ „ „	100	—
Kolei państwow.	671	50	5% „ „ „	11	50
„ połudn.	148	50	4% „ „ kraj.	94	75
„ Elbethal	424	50	4½% „ „ „	100	60
„ Północnej	5310	—	4% Gal. Obl. prop.	98	30
„ Czerniow.	570	—	4% Gal. poż. k. z 189	96	10
Alpiny	659	25	4% Poż. m. Lwowa	95	—
Rima Muranyi	538	50	Losy tureckie	188	—
Prask. Tow. żelaz.	2659	—	Markl	117	66
Fabryka broni	263	50	Ruble	251	50
Tureckie tytun.	406	—	Rosyjskie pap.	91	60

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupré. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

Ciąg dalszy spisu: Przewodnik Stanisława Cyrankiewicza o grobach i pomnikach z kościołów i cmentarzy Krakowa, Podgórza i Zwierzyńca zawierać będzie:

Grobowce i pomniki Biskupów krakowskich w katedrze na Wawelu;
Grobowce i pomniki Kanoników katedralnych, pochowanych w katedrze na Wawelu i na cmentarzu krakowskim;
Spis pomników, tablic i nagrobków z kościołów krakowskich i św. Salwatora na Zwierzyńcu;
Groby wieczyste zgromadzeń zakonnych na cmentarzu i wygasłego klasztoru PP. Scholastyczek, PP. Kamedulanek, obecna szkoła św. Kingi dawniej ich kościół i klasztor;
Grobowiec wspólny Weteranów z roku 1830 –1831;
Wspólna mogiła zastrzelonych w roku 1846;
Pomnik poległych za ojczyznę w r. 1863 znajdujących się na cmentarzu krakowskim;
Pomniki mistrzów: pióra, pędzla, dłuta, lutni i t. p. na cmentarzu krakowskim;
Wspomnienie pośmiertne członków partyi demokratycznej robotników którzy pracowali dla idei i są pochowani na cmentarzu w Krakowie, Podgórzu i Zwierzyńcu.

Kronika cmentarna;

Cmentarz krakowski ze spisem pomników i grobów sposób ważących tamże, ułożony alfabetycznie;
Cmentarz Podgórski (stary i nowy) ze spisem pomników i grobów;
Cmentarz Zwierzyniecki (stary i nowy) wraz z cmentarzem znajdującym się około kościoła św. Salwatora, w kościółku tym grobi są pochowane 89 zakonnie SS. Norbetanek z ksienią Ewą Stopiecką za której staraniem dokonaną została beatyfikacja błogosławionej Bronisławy w r. 1840, gdzie ma swą kaplicę u stóp kopca Kościuszki.
Plan cmentarza krakowskiego.

Wszystkim Paniom i Panom biorącym współdział przez 12 lat w tem przykrem i mozolnem wydawnictwie składa podziękowanie wydawca tegoż Przewodnika cmentarnego

Stanisław Cyrankiewicz.

Uczeń gimnazjalny

kl. VII, który z powodu choroby nie został uwolniony od płacenia czesnego za pierwsze półrocze bieżącego roku szk., zwraca się do społeczeństwa z prośbą o pomoc materjalną. Nie posiadając bowiem potrzebnej sumy zmuszony byłby zaprzestać nauk. Ewentualne datki na ten cel przyjmuje Administracja naszego dziennika.

Staruszka 85 letnia, samotna i niedołężna, niegdyś zamożna i z dobrej rodziny, obecnie wskutek nieszczęśliwych wypadków rodzinnych, podczas powstania pozostaje bez pomocy i opieki. Zwraca się przeto w swej niedoli do ludzi miłosiernych z prośbą przyjścia jej z pomocą. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“ dla Zameckiej.